



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

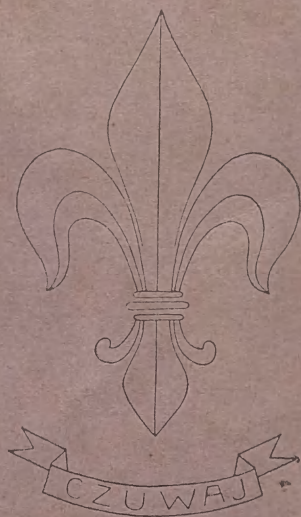
Nr 597

S TADEUSZ

ROZCZNA

JEDNODNIÓWKA SKAUTOWA

1917 — 1918.



Cena 1 K

50% czystego dochodu przeznaczony na K. B. K.

KRAKÓW.

Drukarnia „Prawda“ Katolickiej Spółki Wydawniczej pod zarządem St. Starostki.

Noworoczna Jednodniówka Skautowa.

Nakładem Funduszu Wydawniczego Krak. Komendy Miejskowej.
Skład Główny: »Samopomoc« ulica Bracka L. 17.

...Bezprzykładna hańba naszego świata jest hańbą każdej jednostki. W Twej zbiorowości musi się narodzić geniusz polskiej natury. Z Twoich zastępów musi wyjść człowiek nasz, w jednej osobie Żółkiewski i Mickiewicz, od którego czynów i słowa rozradują się popioły, zadrży lud, jak długi, szeroki — i westchnie świat ku swemu Bogu.
(*Młodości!* — *Stef. Żeromski.*)

Na przełomie.

Kończy się rok 1917; rok nowy 1918 zaczyna. Jednodniówka nasza pojawia się na przełomie dwóch lat. Niechże doda ona nam otuchy do dalszej pracy! Niech będzie nowym bodźcem i zachętą!

Znajdujemy się w tej chwili na przełomie nie tylko dwu lat, ale bodaj na przełomie całych epok historii naszego narodu i może w najkrytyczniejszym punkcie, na przełomie dwóch epok, w historii ludzkości.

Ileż to haseł, ile wartości dotychczasowej kultury materyjalistycznej, kultury — na podstawie której powstać mogły programy takie, jak ów „siła przed prawem“ — ileż ich, jeśli nie runęło jeszcze zupełnie, zbliża się do zupełnej zagłady. — A na miejsce starych drogowskazów przemocy, powstają nowe — z nauki Chrystusa płynące — drogowskazy miłości, sprawiedliwości i wolności. Oto najszlachetniejsze myśli, najwznioślejsze czyny powstają w ludzkości z żywiołową siłą — mimo pożogi i najsroźszego rozbastwienia wojennego. Nieraz wbrew wszelkim okropnościom wojny, nieraz tuż obok popełnionych haniebnych zbrodni — rzechy można —



w myśl zdania, że „ostateczności ze sobą graniczą“ — powstają najpiękniejsze czyny i dowody cnót chrześcijańskich. I jesteśmy świadkami, jak najwięksi może zbrodniarze — nie słowami, ale czynami już — stwierdzać muszą, jak ów rzymski wojownik: „Galilejczyku zwyciężyłeś“.

W pochodzie, zwyciężających dziś zasad miłości, sprawiedliwości i wolności, Polska niezawodnie była pierwszą! Żeby tylko wspomnieć Unię Lubelską lub 3-go Maja. I leży w tem właśnie przyczyna, dlaczego przedstawiciele innych kierunków, pozbawwszy nas bytu państwowego, tak usilnie dążyli do zupełnej zagłady naszej. A słabość charakterów, brak woli u wielu w narodzie ułatwiły niewątpliwie pokonanie tych, którzy służyli Bogu i Ojczyźnie.

Ale w chwili, gdy coraz bardziej tracą „rząd dusz“ zwolennicy i obrońcy ucisku, przemocy i niesprawiedliwości — Polsce przyświecać poczyna jutrenka lepszej przyszłości: wolność i w całości niepodległość. Ale znaleźć muszą się w narodzie jak najliczniejsze zastępy, które jasno sobie postanowią: „Bronić będziemy Ducha!“

Na harcerzy polskich spada niezawodnie ten obowiązek, bo oni mają „całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie“.

W prawie skautowem znajdują się jasno wyłożone myśli przewodnie, na czem ta służba polega. A więc pełniąc swe obowiązki dla Ojczyzny, i niosąc pomoc bliźnim, wspierać się po bratersku w najbliższych swych gronach, a tak ucząc się żyć ku pożytkowi narodu, przezeń oddawać usługi i całej ludzkości. W karności harcerskiej zdobywać cnoty obywatelskie, rodzące wolność jednostek i narodów. Jako przyjaciele przyrody korzystać z niej rozumnie dla ogólnego dobra; poznając zasoby i bogactwa przyrodzone kraju ojczystego, zdobywać podstawy do rozwijania dobroczy kulturalnych narodu. Dobrym uczynkiem i słowem, równowagą umysłu i pogodą ducha, płosząc smutek w swem otoczeniu — oszczędnością i ofiarnością, szanowaniem zdrowia, rozwijaniem sił własnych oraz wysokim poziomem obyczajów — tępić źródła nędzy i klęsk ludzkich.

A fundamentem w prawie harcerskiem silna wola, która postanowienia swe umie przeprowadzać niezawodnie, z raz obranej prawej drogi zbacać nie pozwala, choćby ta droga stromą i kamienistą była; wola, która rodzi prawdę, sumienność, rzetelność — mająca swój wykładnik w słowie, na którym „polegaj jak na Zawiszy“.

Wola ta objąć musi każdy drobny czyn, jak i większe zamierzenia, wymagające całego szeregu czynów i czasu długiego. Życie nasze jest takim długim, nieprzerwanym szeregiem czynów. Wynikają one z bezwzględnej logiką jedne z drugich. Nie możemy ich odłączać od siebie. Nie dadzą się poszufladkować; stanowią łańcuch nieprzerwalny i mniejsze i większe i najmniejsze i największe.

Więc wola nasza odnosić się musi do każdego kroku naszego, do każdego i najdrobniejszego działania i postępkę. Stąd rodzi się zrozumienie ważności pełnienia wszystkich obowiązków z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z chwili na chwilę. Żaden też szczegół naszych czynności nie będzie za mało wartościowym, żadne działanie, żadna praca, wymagająca mniej sumienności, żaden krok nasz mniejszej wagi. Każde zaniedbanie, choćby w drobiazgu, jest grzechem; winą marnowanie każdej chwili czasu; zabójczą trucizną jest niedbałość w szczegółach, rodząca lenistwo, tego największego wroga woli.

Zawsze więc i wszędzie „Czuwaj!”

Czuwaj! Bo życie to gmach wielki, w którego budowie cegłami są poszczególne uczynki. Im one lepsze i silniejsze, tem całość budowy trwańsza. Ze złych cegieł, wznoszona budowa, grozi zawaleniem się i zasypaniem pod gruzami budującego.

Życie nasze, to jakby łódź na rozhukanych falach morza namiętności i zbrodni. Sroga burza wojny tembardziej łodzi tej zagraża. Drobne jej uszkodzenie może się stać przyczyną katastrofy. Tembardziej więc: „Czuwaj!”

Dzisiaj szczególnie, gdy ludzkość i Ojczyzna znajdują się na przełomie: „Czuwaj!”

Jerzy Grot.

Nad grobem Adama Mickiewicza.

Przemówienie O. Jacka Woronieckiego O. P. w dniu 6 listopada 1917 podczas złożenia wieńca przez młodzież szkół krakowskich na grobie Wieszcza.

Droga młodzieży polska!

Idąc dziś z brzaskiem dnia na Wawel, aby na grobie A. Mickiewicza złożyć ten wieniec, pragnęliście go uczcić tym razem nie jako

wielkiego wieszca narodu, tego, który w najcięższych chwilach naszych dziejów był jakby sercem i sumieniem Polski — choć z tego tytułu jest on Wam, jako prawym synom Polski, przedewszystkiem drogi; — nie, co Was dziś do jego grobu prowadziło, była to chęć uczczenia w nim, w stuletnią rocznicę założenia związku Filomatów jednego z twórców i głównych inspiratorów przepięknej tradycji koleżeństwa polskiego. Gdyby nawet nie był on dla nas tem, czem stał się później, gdyby cała jego działalność ograniczyła się była do tego okresu wileńskiego, to już i tak byłby miał wielkie prawo do wdzięczności w pamięci i w sercach naszych, podobnie jak je mają najserdeczniejsi jego przyjaciele Jeżowski i Malewski, Zan Czeczot i Pietraszkiewicz..

Tę wielką zasługę stworzenia polskiej tradycji koleżeństwa wy młodzi żywiej powinniście odczuwać i goręcej się nią przejąć; jesteście bowiem w okresie życia, w którym życie koleżeńskie najsilniej na człowieka oddziaływa, pojawiając się z całym czarzem czegoś nowego, nieznanego przedtem i poruszając tyle szlachetnych aspiracji, które dotąd drzemały w młodych duszach.

Nad wyzwoleniem tych dusz i ujęciem ich w silne charaktery tyle czynników pracuje: i rodzina, ze swą serdeczną atmosferą życia domowego, i Kościół, ze swą nieomylną powagą odwiecznego wychowawcy narodów, i państwo, tam przynajmniej, gdzie służy ono celom narodowym, — z opieką prawną, jaką młodzież otacza i wreszcie szkoła, która w miarę możności stara się, nie tylko kształcić umysł, ale i wychowywać charakter.

Ale nieraz już zapewne musieliście sobie zdać sprawę, że poza temi instytucjami, pojawia się w okresie szkolnym jeszcze jeden czynnik wychowawczy, bardziej nieuchwytny, nie ujęty w postać jakiejś instytucji, nie posiadający żadnej oficjalnej powagi, a jednak sięgający w głąb Waszego życia duchowego i oddziaływujący nań silniej niż tamte oficjalne powagi wychowawcze, ba, paraliżujący nieraz ich wpływ; — czynnikiem tym jest samo otoczenie waszych rówieśników, ta opinia waszej małej społeczności studenckiej — słowem, życie koleżeńskie.

O niejednokrotnie już każdy z Was musiał doświadczyć na sobie siły jego wpływów; i niejednen wypadek sobie przypomnicie, kiedy dobre słowo zachęty lub choćby cichy, a serdeczny uścisk koleżeńskiej dłoni stał się dla was zachętą do wytrwania w spełnieniu może czasem i ciężkiego obowiązku, a naodwrot drwiny lub

szydł wyraz twarzy, wzbudzając fałszywy wstyd powstrzymały od wykonania obowiązku, nieraz może bardzo łatwego i prostego.

Już więc z własnego doświadczenia wiecie, jaka jest potęga opinii otaczających was ludzi, jak wielką może być pomocą w pracy nad własnym udoskonaleniem, ale też i jak wielką przeszkodą. Jednocześnie jednak sumienie wam mówi, że w pewnym stopniu od was zależy, czem będzie opinia tego środowiska, w którym żyjecie, że macie ścisły obowiązek na nią oddziaływać, aby ją podnieść na wyższy poziom tak, iżby Was nie tyranizowała, nie przytłaczała do ziemi, ale stała się przeciwnie bodźcem i pomocą do uzyskania prawdziwej wolności ducha, wolności Synów Bożych.

Ale jak opanować tą talk nieuchwytną siłę? Czy można ją z zewnątrz ująć w karby i narzucić jej jakąś organizację? Nie, to jest nie do pomyślenia! Ona może się zorganizować tylko samorzutnie i od wewnątrz, budząc, rozwijając i wiążąc z sobą te najszlachetniejsze aspiracje, które Bóg, stwórca naszej natury złożył w duszy naszej. Najważniejszem z tych uczuć z punktu widzenia, który nas tu obchodzi jest przyjaźń, ten najpiękniejszy przejaw miłości bliźniego. Przyjaźń to jest duszą zdrowego koleżeństwa, ona jedynie jest w stanie uczynić zeń czynnik wychowania moralnego.

Toteż po wszystkie czasy i u wszystkich kulturalnych ludów, przyjaźń zawsze cieszyła się szczególnym szacunkiem; otaczał ją zawsze pewien nimb poezji, miała ona nieraz wprost swój kult, podobnie jak stworzyła swoją literaturę. Można by naszkicować przebieg dziejów ludzkości z punktu widzenia kultu i wpływu przyjaźni, a w takim szkicu historycznym pewne momenta i pewne postacie szczególnie należałoby uwydatnić, gdyż w nich siła przyjaźni wydała rezultaty wyjąkowej piękności i wartości moralnej.

Do takich momentów w dziejach przyjaźni ludzkiej należy okres filomacki w Wilnie. Czynniki zewnętrzne stosunkowo niewielki wywarły tu wpływ, największy chyba ta ogólna atmosfera moralna, której dominującą cechą było jakieś gorące pragnienie przygotowania się do nowego życia. Nieraz już zwracano uwagę, jak wieść o śmierci Kościuszki i idąca za nią nabożeństwa żałobne za jego duszę zapładniająco działały na umysły i serca współczesnych; więc i w Wilnie duch Kościuszki niewątpliwie musiał na Filomatów swój wpływ wywrzeć. Dużo jednak ważniejsze były tu czynniki wewnętrzne, samorzutnie powstałe w duszach małego

grona młodych ludzi koło roku 1817. Tak różni usposobieniami i zdolnościami, po części nawet aspiracyami, w ogniu przyjaźni stopili się oni w jedno. Przyjaźń wytworzyła wśród nich opinię koleżeńską o bardzo wysokim poziomie moralnym; filomaci czuli, że mogą więcej od siebie nawzajem wymagać, bo jednocześnie w przyjaźni udzielali sobie nawzajem siły do pokonania napotykaných trudności i wytrwania na drodze obowiązku. I oto ta ich przyjaźń stała się duszą ich życia koleżeńkiego i tchnęła w nie tak wielką siłę moralną, że starczyło jej i dla przyszłych pokoleń.

To też życie filomatów stało się punktem wyjścia tradycyi koleżeństwa polskiego. Tam przyszłe pokolenia młodzieży mogły się uczyć, jak to można wydać z siebie samorzutnie organizacyę życia koleżeńkiego, któraby na czasy szkolne była podpora w pracy nad sobą, a jednocześnie przygotowywała do późniejszego spełnienia obowiązków w społeczeństwie. Od Filomatów uczyliśmy się wszyscy, jak to w zdrowej atmosferze koleżeńkiej rosną nasze siły i najlepsze aspiracye naszej duszy coraz bujniejszem tętnią życiem. Słowem Filomatom zawdzięczamy, że posiadamy przepiękną tradycyę koleżeństwa polskiego, która i dziś nas jeszcze ogrzewa i wzrusza i która, póki Polska Polska, będzie zagrzewać do czynu następujące po sobie pokolenia młodzieży polskiej.

Dobrze świadom doniosłości rozpoczętej akcyi mówił Jeżowski już w 1818 roku: „nasz przykład pozostanie na zawsze pomnikiem najpiękniejszych młodości czynów“. I nie zawiódł się w swych nadziejach, owszem rezultat przeszedł jego oczekiwania; życie filomackie stało się dla nas bowiem czemś więcej jak pomnikiem, bo źródłem natchnienia, początkiem tradycyi koleżeństwa polskiego, która nigdy nie zamrze.

Nie będę się kusił o to, aby Wam choć w streszczeniu przedstawić, jakie są istotne składniki tej przepięknej tradycyi, co stanowi jej siłę i jej oryginalność. Dziś, gdy archiwum filomackie przechowane przez rodzinę Onufnego Pietraszkiewicza stało się dostępnem dla ogółu, widzimy, że ruch filomacki nie był czemś tak prostym, jak nam się dawniej mogło zdawać. Wyrósł on na tle swej epoki i wchłonął w siebie wiele jej haseł i aspiracyi, ale oprócz tych ogólnych składników uwydatniły się w nim cechy osobiste jego głównych inicjatorów; każdy z nich wznosił doń jakiś przyczynek, coś z indywidualnych cech swego charakteru: Jeżowski trzeźwy, pra-

ktyczny umysł i spokojną, ale wytrwałą siłę charakteru, Małewski głęboką kulturę umysłową, Zan promienistą duszę apostołską, Czeczot pewną nutę tkliwości, Pietraszkiewicz wesołość, może nieraz nieco wybujałą. Wdzięczną pracą dla przyszłych pokoleń będzie bliżej się tym pojedynczym przyczynkom przyjrzeć.

Dziś zapytajmy się tylko, co wniósł tam najgenialniejszy z pierwszych Filomatów ten, nad którego grobem stoimy — Adam Mickiewicz. Które z haseł filomackich od niego pochodzi, jaką strunę w jego duszy najsilniej poruszył udział w ruchu filomackim.

Dziwnem to się może wydać, gdy powiem, że przyczynek Mickiewicza do tradycji filomackich da się streścić w słowach: bohaterstwo w spełnianiu codziennych obowiązków. On piewca wielkich czynów, autor Ody do młodości i Reduty Orzona, dojrzał już młodzieńczym swym geniuszem, że nam Polakom łatwo zdobyć się nieraz w wyjątkowej chwili na bohaterstwo wielkiego czynu, ale, że nam natomiast bardzo trudno nałamać się do ścisłego spełniania codziennych szarych obowiązków życia. Myśl ta zdaje się zaraz od początku ruchu filomackiego go zajmować; wciąż nawołuje do pedanteryi, do formalności, a rozumie przez to ścisłe spełnianie ustaw związku i głębokie przejęcie się szacunkiem dla całej organizacyi związku i głębokie pojęcie się szacunkiem dla całej organizacyi i jej celów. Hasłem jego jest gorliwość i formalność a hasłu temu odpowiada i postępowanie, widzimy bowiem jak gorliwie i sumiennie spełnia wszystkie włożone nań obowiązki.

Jest w tem żądaniu pedanteryi wiele młodzieńczej krańcowości, do której Mickiewicz z racyi swego temperamentu był skłonny; w okresie kowieńskim sam on znacznie spuścił z tonu. Ale to przekonanie już wtedy w młodym wieku nabrane, że nas Polaków wciąż do codziennych, prostych należy nawoływać obowiązków, zachował on do końca życia. Gdy potem z katedry w Collège de France starał się w swych wykładach przeniknąć tajemnice usposobienia polskiego, podobnie jak za młodych lat w Wilnie formułował problemat wychowania polskiego w tych słowach: jak pogodzić entuzyazm z rozumem.

Rozumiał on doskonale, że ten entuzyazm, ta żądza bohaterstwa, z którą przychodzi na świat każda dusza polska, to jest skarb, którego lekceważyć nie trzeba, a tembardziej nie należy się starać go zdusić przez wychowanie. Owszem spełnienie każdego obowiązku należy młodej polskiej duszy postawić w świetle bohaterstwa i zaprzędz tę siłę, która w nim się budzi, do tak ważnej pracy samo-

wychowania. Polak, w którymby zniszczono tę sprężynę, stałby się jeszcze mniej podatnym do wychowania materiałem; przestać oden żądać, aby był bohaterem, a stanie się zwykłym zjadaczem chleba, jeśli nie czemś jeszcze dużo gorszem.

Ale ten entuzjazm nie wystarcza, lecz musi być przez rozum skierowany do konkretnych zadań życiowych, inaczej staje się czemś czczem i pustem. I oto temu marnotrawieniu sił twórczych, zawartych w entuzjazmie chciał Mickiewicz zapobiedz, stawiając obok gorliwości formalność, obok entuzjazmu rozum. Pojmował on dobrze, że sam zapał nie pokierowany rozumą i wytrwałością zostanie bezpłodnym, że ograniczy się do marzeń o jakichś wielkich czynach, które nie wiadomo kiedy będą dokonane i wzbudzą zachwyty, do snów o Somosierrze, a jednocześnie całe to jałowe marzycielstwo wywierać będzie coraz silniej wpływ paraliżujący na wolę, czyniąc ją coraz bardziej niezdolną do obowiązkowego spełniania zadań codziennego życia.

Tę konieczność harmonijnego pogodzenia żądy bohaterstwa z szarą obowiązkowością codziennego życia doskonale ujął młody Mickiewicz w lapidarną formułę: „U nas heroizmem jest dopełnienie wszystkich obowiązków, pomimo wszystkich przeszkód“. Co, za jędrne, silne słowa i ile hartu ducha dać mogą, gdy się je weźmie za program życia! Nie pragną one gasić porywów bohaterskich, owszem jeszcze do nich zagrzewają, wskazując przeszkody; ale porywy te chcą skierować do celów bezpośrednich. Nie pozwalają czekać na jakieś nadzwyczajne okazyje do wielkich czynów, które mogą nigdy nie przyjść i dla ogromnej większości nigdy nie przyjdą, lecz przynaglają do natychmiastowego uwydatnienia tej żądy czynu, która młode piersi rozpiera, wskazując na to otaczające nas pole codziennych obowiązków, na kórem aż nadto się znajdzie sposobności do okazania dzielności, tej najistotniejszej cechy dusz bohaterskich.

Oto przyczynek, który Mickiewicz wniósł do filomackiej tradycji koleżeństwa polskiego, oto hasło, które szerzył w gronie swych przyjaciół wileńskich i którego sam był żywym wcieleniem.

Toteż dziś, gdyśmy się tu u jego grobu zebrali, aby w nim jako jednym z głównych inspiratorów ruchu filomackiego uczcić to, co młodzież polska wydała najszlachetniejszego, chciałem Wam te słowa młodego natenczas wieczcza ze szczególną siłą na dusze położyć, tak iżby się na zawsze odcisnęły na sumieniach i sercach

Waszych. Niech zawsze brzmią one w uszach Waszych, a kiedy przyjdą dni pochmurne w życiu, dni, w których zewsząd otoczy Was pokusa zniechęcenia i zníženia lotu, niech wtedy zadzwieczy Wam na dnie sumienia: „U nas heroizmem jest wypełnienie wszystkich obowiązków pomimo wszystkich przeszkód“.

Z grobu naszego wieszczą na Wawelu udacie się do kościoła Maryackiego, aby wysłuchaniem Mszy św. zakończyć dzisiejszą uroczystość. Gdy tedy Zbawiciel w Najświętszej Ofierze zejdzie na Ołtarz i wśród Was niewidzialny stanie, proście Go z głębi duszy o łaskę tego bohaterstwa, bo ono wymaga wielkiej mocy ducha, a źródłem tej mocy jest On jeden, Bóg-człowiek. Wszak to żądanie bohaterstwa w spełnianiu codziennych obowiązków, które Mickiewicz tak jędrnie sformułował z najczystszegego źródła Ewangelii wytryska. To wszystko, co u Filomatów tak podniosłym dźwięczy tonem, szczególnie to żądanie harmonijnego pogodzenia bohaterstwa, idącego do najszczytniejszego zaparcia się siebie, z cichem spełnianiem szarych obowiązków codziennych, gdzież tego znajdziemy lepszy i doskonalszy wzór, jak nie w życiu i nauce Zbawiciela? A wszak On nietylko nas uczy przykładem swym i boskim słowem, ale On jeden mocen jest zasługą swej męki przelać w nas swe własne siły, aby i nam dać siłę do spełnienia tego, czego od nas żąda. A gdy potem zasileni tą mocą u źródeł Zbawiciela, powrócicie do zajęć szkolnych, nie zapominajcie szerzyć zasad filomackiego życia wśród kolegów. Niech nie będzie an jednego ucznia w szkołach krakowskich, któryby nie usłyszał w dniu dzisiejszym tych słów Mickiewicza, wzywających go do bohaterstwa w spełnianiu codziennych obowiązków. Zachęcajcie się do tego nawzajem słowem, zachęcajcie się czynem, spełniając sumiennie Wasze obowiązki względem Boga i Kościoła, względem Ojczyzny i rodziny, względem szkoły i kolegów; hasło bohaterstwa w życiu codziennym, niech się stanie kamieniem węgielnym Waszego życia koleżeńkiego, podstawową zasadą wszystkich organizacji studenckich, które Was pomiędzy sobą łączą.

A gdy tak przechowacie w pełni życia wśród siebie te przepiękne tradycje koleżeństwa polskiego — dzieło filomatów wileńskich — aby je przekazać zawsze świeże i życiodajne, przyszłym pokoleniom młodzieży polskiej, będziecie mogli sobie w sumieniu oddać sprawiedliwość, że w tych wielkich chwilach, kiedy powstają zorze lepszej przyszłości dla naszego narodu i wy także w miarę

Waszych młodzieńczych sił przyczyniliście się do budowania wolnej Polski.

Duch Filomatów, Promienistych, a Harcerstwo.

Sto lat minęło, gdy młodzież wileńska, przejęta wielkiem i świętem pragnieniem odrodzenia narodu, założyła Towarzystwo Filomatów. Do dzisiaj hasła, rzucone przez Filomatów, dźwięczą żywo w duszy każdego młodzieńca polskiego, najsilniej zaś odezwały się w harcerstwie. Nigdy nie przedawnione dążenie do wyżyny duchowej i moralnej, pracy dla dobra powszechnego i odrodzenia narodowego przez młodzież, teraz w obecnym czasie nabiera tem większych walorów. Zaprawdę harcerstwo w Polsce piękną ma tradycyę w związkach Filomatów.

Hasła filomackie nie były oderwane od życia i odosobnione od prądów odrodzeniowych, jakie panowały wtedy wśród młodzieży. Towarzystwo Filomatów powstało pod wybitnym wpływem „Szubrawców“, których celem było chłostanie egoizmu, ciasnoty umysłowej, oportunistów i innych wad, szczególnie społecznych. Każdy „Szubrawiec“ miał się wystrzegać tych błędów, które zwalczał, nie mógł używać napojów alkoholowych i grać w jakąkolwiek grę, aż do wygrania. Credo Szubrawców wyrażało się w wierszu Ignacego Szydłowskiego:

Nie dosyć w zakresie ciasnym,
Myśląc o pożytku własnym
Powinnościom stanu służyć —
Ale udzielonych z nieba
Wszystkich zdolności potrzeba
Dla dobra współbraci użyć.

Do towarzystwa Szubrawców należał także Tomasz Zan, jeden z twórców filomackiego zrzeszenia.

Wśród kolegów Mickiewicza i Zana zrodziła się, pod wpływem dążności Szubrawców, myśl założenia towarzystwa, któreby postawiło sobie za cel odrodzenie narodu przez rozszerzanie nauk, oświaty, budzenie w sercach młodzieży miłości kraju, braterstwa i kształcenie się wewnętrzne.

Pięciu tedy młodzieńców t. zn. Zan, Mickiewicz, Czeczot, Jeżowski i Malewski założyło Towarzystwo Filomatów, tj. przyjaciół nauki. Później przyjęto do Towarzystwa Łozińskiego, Pietraszkiewicza, Domejkę, Sobolewskiego, Kowalewskiego, Piaseckiego i in.

Filomaci schodzili się razem na narady (coś w rodzaju gawęd harcnerskich), na których kształcili umysł i serce, obmyślali sposoby krzewienia oświaty i braterskiej jedności między młodzieżą. Każdy członek Towarzystwa był obowiązany mieć na oku najpierw dobro powszechne i wyżej cenić cnotę i uczciwość, niż wszelkie dostojęstwa i bogactwa, odnosić się do innych z uprzejmością, szczerością i chętną pomocą.

Doskonałym świadectwem ducha filomackiego jest wiersz Mickiewicza: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“ i 15 prawideł filomackich, według których mieli członkowie towarzystwa postępować. Oto dwa najpiękniejsze prawa:

„7. Chcesz być cnotliwym — zpatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, abyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia swego serca.

„11. Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkimi siłami doskonalili umysł i serce, tudzież utrzymywał czystość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty“.

Wśród takiego to ducha zrodziła się przepiękna teoria Zana promionków. Według tej teorii każda cnota, którą człowiek posiada, wyraża się jako promionek, który otacza duszę ludzką. Najpiękniejsze promionki, to: piękność, czułość, niewinność. Przyjaźń wzajemna, to wzajemne promieniewanie ku sobie dwóch dusz.

Wyznawców tej teorii nazywano powszechnie Promieniistymi. Jaki sobie Zan wyobrażał promienistego człowieka świadczy jego wiersz:

Bracia, syny, wyznawcy! Jakżeście mocą
Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą?
Jakiż błogi promionek was na pole wiedzie?
Śmiechuż tylko szukacie, czy światła promieni?
Kto ma serce otwarte, czule, niekłkliwe,
Umysł nieuprzedzony i myśli godziwe;

Komu kraj własny miły, komu ludzie mili,
 Kto pragnącego poi, łaknącego sili;
 Kto proste w życiu swoim zawsze stawia kroki;
 Kto lepiej lubi polskie, jak niemieckie skołki,
 Kto swe dokładnie pełni wzięte obowiązki;
 Kto nie zna co to kielich, a co są zakąski;
 Kto słowa raz danego cofać nie potrafi;
 Kto się nie baronuje, ani się też grafi!
 Kto cudze prace ceni, z swoich się nie chlubi;
 Kto cnotę i naukę połączy w zabawie —
 Tenci jest promienisty we śnie i na jawie...

Wielką uwagę zwracali Filomaci także na ćwiczenia cielesne. Jak bardzo uznawali Filomaci ważność zdrowia fizycznego w odrodzeniu, to widać w zdaniu Zana, który pisał, że „abyśmy odżyli i zdolni byli do czegoś, powinniśmy być nietylko uczeni i wykształceni, ale i zdrowi”. Uwagi godnem jest to, że nigdy nie używali napojów alkoholowych, pili tylko mleko. Urządzali majówki, na których uprawiano zabawy.

Ale rozumieli Filomaci, że aby odrodzić naród, trzeba odrodzić całą młodzież, trzeba, aby swój wpływ rozszerzać na większe inasy młodzieży. Postanowili stworzyć pewien rodzaj organizacji, kierowany przez tajne Towarzystwo Filomatów, którzy tworzyli poniekąd, jakby zrzeszenie kierownicze.

W ten sposób powstało Towarzystwo Filaretów, czyli miłośników cnoty. Rozumiejąc, że tylko praca w małych zespołach może przynieść jak najwięcej korzyści, organizowali, przeważnie na majówkach, małe grona filareckie.

Bardzo ciekawie odbywało się werbowanie członków do Towarzystwa. Któryś z Filomatów upatrywał sobie jakiegoś młodzieńca, zapoznawał się z nim, badał jego charakter i mówił mu o potrzebie odrodzenia młodzieży, naprowadzając go na myśl stworzenia w tym celu wśród młodzieży Towarzystwa, poczem dopiero zbadawszy jego chęć w tym kierunku, objaśniał, że już takie Towarzystwo istnieje i że może doń należeć.

Głównem zadaniem Filaretów było kształcenie serca przez nabywanie zalet, a wyzbywanie się nałogów, — braterstwo wzajemne i przyjaźń:

Młodości, tobie nektar żywota
 Natenczas słodki, gdy z innymi dzieje,

Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

pomaganie sobie w naukach i we wszelkich przypadkach, wypełnianie obowiązków stanu, pielęgnowanie oświaty, nauki i miłości ojczyzny:

Bo gdzie się serca pałą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne jest skałą,
A jedność większa od dwóch.

Streszczeniem pragnień i uczuć Filaretów, to dwa najpiękniejsze wiersze filareckie: „Hej radością oczy błysną“ i „Oda do młodości“.

Hej radością oczy błysną	Braterstwa ogniwem spięci.
I wieniec czoło okraśi	Zdejmijmy z serca zasłonę.
I wszyscy się mile ścisną,	Otwórzmy myśli i chęci,
Bo to wszystko bracia nasi,	Święte, co tu objawione.

Pochlebstwo, chytryść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek:
Ojczyzna, nauka i cnota!

Ale kto jest w naszym gronie
Pomnij na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

A więc pełnienie obowiązków nietylko w gronie kolegów, ale i „w każdej chwili żywota“, nie bacząc „czy przy pługu, czy w koronie“, bo równie owocną jest praca rolnika, jak króla.

Najwyższy atoli program Filaretów przedstawiają myśli zawarte w „Odzie do młodości“. Tutaj pragnienia ich sięgają do odrodzenia całej ludzkości:

„Dalej bryło z posad świata,
Nowymi Cię pchniemy tory“.

Do pracy stają z zapalem i miłością, bo tylko „zapal tworzy cudy“, a więc „Iam czego rozum nie złamię“ i „mierz siły na zamiary, nie

zamiar podług sił". Przez odrodzenie własne do odrodzenia młodzieży, przez odrodzenie młodzieży do odrodzenia narodu, a przez odrodzenie narodu do odrodzenia świata, aby zbył się „opieśniałej kory“ i „zielone przypominał lata“ — oto wielka i wzniosła droga Filaretów.

O hasłach swoich umieli Filomaci i Filareci nie tylko rozprawać, ale je czynem stwierdzali. Dowodem tego życie Mickiewicza, Zana, Czeczota, Jeżowskiego, Śobolewskiego, Domejki i tylu innych Filomatów, którym przez całe życie świeciły niby płomieniste drogowskazy promienne hasła filareckie.

Jeżeli teraz porównamy ducha filomackiego z duchem harcerstwa, to zobaczymy, że są one bardzo pokrewne. Harcerstwo polskie wypłynęło z ducha filomackiego.

Nie tylko te same prawie cele stawiali sobie Filomaci, często posługiwali się podobnymi środkami. Porównajmy tylko nasze prawo harcerskie, które jest doskonałym i najwierniejszym streszczeniem wielkich zasad harcerstwa z 15 prawidłami, z licznymi wierszami Filomatów, Filaretów, Promienistych; porównajmy ich majątki i zabawy z naszymi harcami, ich braterskie grona, z naszymi zastępami, ich wspólne zebrania i narady z naszymi gawędami, a przede wszystkim główne założenie: pracę dla dobra powszechnego, wypływającą z gorącej i czynnej miłości Ojczyzny, z naszym przyrzeczeniem harcerskim — a przekonamy się jak wiele mamy z nimi wspólnych punktów, celów i zadań. Gdyby Filomaci żyli dziś, z pewnością pierwsi podpisaliby swoje imiona pod prawem i przyrzeczeniem harcerskim.

A więc bądźmy dumni, że tak piękną tradycję mają harcerze w związkach filomackich, bierzmy sobie na wzór ich ducha pełnego zapалу i umiłowania narodu i ludzkości, pamiętając, że

Kto jest w naszym gronie
 Pommij na przysięgę swoją
 I w każdej chwili żywota
 Czy przy pługu, czy w koronie,
 Niechaj ci w umyśle stoja:
 Ojczyzna, nauka, cnota!

Czuwaj!

T. B.

Zarys historii skautingu polskiego.

Zawierucha wojenna przeszedłszy przez nasz kraj, nadwyreżyła mocno kwitnące już dzieło skautingu. Przestały istnieć drużyny, szczególnie na prowincyi, wogóle pracę zawieszono. Dopiero po roku prawie otrząśnięto się z odrętwienia, wzięto się do pracy i zaczęto na nowo organizować. Przedwojenny okres skautingu jednak pozostał prawie tylko w tradycyi. Materiały, mogące wyświełcić historję tego okresu, jak raporty, pamiętniki i księgi drużyn przeważnie zaginęły, część ich spalono w pierwszych dniach wojny, obawiając się wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich. Chcąc więc przedstawić choćby w zarysie dzieje skautingu w Polsce, trzeba się ograniczyć tylko do kronikarskich notatek, opartych na własnych przeżyciach i tradycyi wśród innych.

Główna myśl skautingu, która tak szybko zakorzeniła się w Anglii, popierana tam przez rząd ojczysty, zaczęła zataczać coraz większe kręgi, a wreszcie w r. 1910. dotarła do Polski. Pierwsze zaczątki powstają na łonie Tow. Gimn. „Sokół”. Wielu jego kierowników postanowiło odtąd pracować jedynie w tym kierunku. Od tej chwili stanął skauting na gruncie polskim, lecz nie jako przybysz obcy, lecz jako myśl swojska, ubrana w obce szaty. Wzór obcy dodał jedynie bodźca do praktycznego zastosowania zasad, będących myślą przewodnią Komisji Edukacyjnej, Filomatów i Filaretów. Przekształcony odpowiednio do naszego charakteru narodowego, zaczął obejmować szerokie warstwy młodzieży szkolnej i rzemieślniczej.

W marcu 1911 r. odbył się pierwszy kurs skautowy przy „Sokole Macierzy”, którego zadaniem było wykształcić zastępowych skautowych. Najlepiej u nas zgrupowaną młodzieżą jest młodzież gimnazyalna. Dlatego to wśród niej przeważnie zakorzeniły się zasady skautowe i wśród niej skauting najwięcej się rozpowszechnił. Ona też najliczniej wzięła udział w tym kursie. Owocem jego jest zawiązanie się pierwszych drużyn we Lwowie. Tutaj też w jesieni zaczyna wychodzić pismo pt. „Skaut”, które się stało organem Komendy Naczelnej i ośrodkiem, około którego grupowała się praca skautowa. Równocześnie tworzą się podobne drużyny i zastępy w innych miastach Galicyi.

Rok 1912. daje pierwsze próby złączenia różnych organizacyi młodzieży, powstałych w Galicyi, w jedną wielką organizację. Po-

wodzenie tego ruchu i coraz większe zaciągi w szeregi skautowe spowodowały, że pomyślano i o innych częściach Polski. Po pokonaniu wielkich trudności, urządzono na wiosnę i w jesieni 1912. r. staraniem miejscowych czynników i siłami Komendy Lwowskiej dwa kursa pod Warszawą. Wnet też praca zaczęła się pomyślnie rozwijać, mimo wielkich przeszkód i potrzeby nie zwracania na siebie uwagi rządu rosyjskiego. Podobny kurs urządzono w tym samym czasie w Poznaniu. W Galicyi zaś odbywa się instruktorski kurs w Skolem.

W r. 1913. panuje już jednolita Komenda i kierunek pracy. Wszystkie drużyny podlegają Komendom miejscowym, te Komendom okręgowym, podlegającym Nacz. Kom. Skaut. we Lwowie. Również i poza Galicyą jest Komenda we Lwowie czynnikiem wytycznym i kierującym, urządzając różne kursa dla wszystkich zaborów. W Krakowie, Warszawie i innych miejscowościach powstają różne pisma skautowe na wzór Lwowa, podsycając w ten sposób ruch tamtejszy.

W tym to roku drużyna, złożona z delegatów z całej Polski, wzięła udział w ogólnym zlocie skautowym w Birmingham w Anglii w początkach lipca tego roku. Tutaj skauci polscy zwrócili na siebie uwagę zagranicą przez swoją reprezentację *). W kraju tymczasem równocześnie odbywa się drugi kurs w Skolem, liczący, wraz z kolonią młodszych skautów, 96 osób. Zjechało nań wiele osób z Galicyi, Królestwa, Poznańskiego i z kolonii polskich w Niemczech. W Galicyi większą uwagę zwrócili skauci na zjeździe sokolim w r. 1913, na którym pełnili służbę wywiadowczą, samarytańską itd. Wzięło ich wtedy udział około tysiąca.

W sierpniu 1914. r. odbywa się kurs w Zarebkach, taki sam w lipcu w Skolem, przy współudziale 164 osób. Kursu te jednak zostały przerwane przez wybuch wojny. Zaskoczyła ona skauting wprawdzie w stanie kwitującym, lecz w tym czasie, gdy jest prawie w zastoju, bo podczas wakacji. Wiele drużyn, szczególnie we wschodniej Galicyi przestało istnieć, wielu skautów znalazło się w wojsku lub na wychodźstwie. Na pewien czas praca całkiem stanęła. Z początku zajmowali się skauci pracą przy tworzących się Legionach, przy N. K. N., gdzie pełnili różne pomocnicze funkcje.

*) Bliższe szczegóły: A. Małkowski, Jak skauci pracują. Kraków 1914.

Po pół prawie roku dopiero zabrano się do właściwej roboty skautowej. W Krakowie połączone drużyny IV. i VI. zaczęły pracę. Wkrótce wszystko szło prawie normalnym torem. Na wychodźctwie również powstawały wśród młodzieży drużyny skautowe. Tak zawiązały się drużyny w Wiedniu, na Morawach, w Czechach, nawet w Gracu i barakach Choceńskich. Doszły nas wieści i o drużynach skautowych w Rosyi wśród uchodźców. Skauting na uchodźctwie był tym czynnikiem, który łączył młodzież polską w ciężkich chwilach i dawał im duchową podporę.

Ustąpienie wojsk rosyjskich z Warszawy ułatwiło wielce pracę skautingu w Królestwie. Ujawnienie jego działalności miało olbrzymie znaczenie dla całego ruchu. Wydobyty na światło dzienne, teraz dopiero znalazł właściwe dla siebie podłoże. Teraz skauting w Królestwie rozwija się liczebnie świetnie. Miarą jego działalności jest wystawa i popis drużyn tamtejszych w dniu 5 maja 1916 r. Dnia 1 listopada 1916 r. na zjeździe delegatów Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacji Skautowej, Związku Skautek polskich i Junactwa, łączą się te grupy w jeden Związek Harcerstwa Polskiego. Od tej chwili jednak ustał kontakt między Nacz. Kom. Skaut. we Lwowie, a pierwotnym Związkiem Harcerstwa Polskiego.

W 1915. r. praca w Galicyi rozwija się pomysłnie. W Krakowie powstaje sklep, „Samopomocy młodzieży szkolnej“, prowadzony przez drużyny skautowe, do dziś dnia świetnie prosperujący *). Normalne stosunki na prowincyi zaczynają powracać. W styczniu 1916. r. wychodzi na nowo „Skaut“. Celem zapoznania skautów z Tatrami odbywają się w tym roku dwie kolonie w Zakopanem. W r. 1917. za staraniem Komendy Krakowskiej biorą skauci udział w kursie instruktorskim w Porębie Wielkiej. Również teraz zaczęto się zajmować organizacją drużyn wiejskich, któremi zajęło się Informacyjne Biuro skautowe w Krakowie. Wszędzie wre praca, czego dowodem Kościuszkowska wystawa skautowa w Krakowie, urządzona w ostatnich dniach września.

Wojna, która tak nagle zachwiała dorobkiem dotychczasowym skautingu, zahartowała młodzież skautową w trudzie i tułaczce. Z wiarą i ufnością spoglądamy w przyszłość, oczekując z utęsknieniem jutrzynki, aby pracować dla Ojczyzny wolnej! Tak nam dopomóż Bóg!

Płomienny.

*) Patrz ogłoszenie.

Polska literatura skautowa.

Już w zwyczajnych warunkach odgrywała w pracy skautowej literatura znaczną rolę, kiedy potrzeba było podstaw i źródeł informacyjnych do prowadzenia roboty. Dzisiaj w czasie wojny znaczenie literatury jeszcze bardziej się zwiększyło, albowiem z powodu braku odpowiednio wyszkolonych instruktorów, niejednokrotnie trzeba się uciec tylko do tej jedynej drogi nauczania się czegoś, tj. do książki, do podręcznika. Literatura nasza, aczkolwiek nieobfita, posiada dużo cennych dzieł, które stanowią prawdziwy nasz dorobek i obejmują najrozmaitsze kierunki. A więc zaznajamia nas z całokształtem pracy skautowej, z ideą przewodnią naszej organizacji, traktuje dość obszernie o pracy czysto technicznej, a również nie brak i dziełek, które byśmy do literatury pięknej zaliczyli. Nadto wychodzi w kraju cały szereg pism. Od czasu do czasu ukazują się jednodniówki, nawet i kalendarze. Kiedy w r. 1910. nowy ruch przyszedł do nas z Anglii, kiedy siłą rzeczy natychmiast wyłoniła się potrzeba jakiegoś podręcznika, w braku innego lepszego środka rzucono się do tłumaczenia dzieła twórcy skautingu, gen. Baden Powella pt. „Scouting for Boys“. Wszystkie te tłumaczenia są jednakże mało dokładne, przeważnie mocno skrócone, a prócz tego zawierają liczne dodatkowe uwagi tłumaczy, tak, że raczej należałoby je nazwać przeróbkami, a nie tłumaczeniami wyżej wspomnianego oryginału.

Z tego rodzaju dzieł mamy Andrzeja Małkowskiego „Scouting jako system wychowania młodzieży“, który jako pierwsze, chronologicznie biorąc, dzieło ma ważne znaczenie w historii harcerstwa i jego literatury. Dość obszernie przedstawiono w tem dziele stronę techniczną, może nawet z uszczerbkiem strony ideowej, zresztą jest ono całkiem dobre i jako podręcznik do dziś dnia przydatne, lecz niestety już wyczerpane.

Bardziej spolszczoną przeróbką z angielskiego, to znane „Harce młodzieży polskiej“ M. Schreiber'a i Eug. Piaseckiego, książka, w której autorowie starają się zmienić terminologię, pochodzącą od angielskiego słowa „scout“, na polską i wyprowadzić ją od staropolskiego „harcerz“. Książka ta informuje wprawdzie błędnie o niektórych szczegółach, ma jednak wielkie znaczenie, szczególnie dla kierujących pracą skautową. Godnym uwagi jest wykaz książek pomocniczych przy poszczególnych częściach pracy.

Jeśli chodzi o wskazówki czysto techniczne, to książką taką jest Bronisława Boufalla „Scouting dla młodzieży”. Posiada jednak dość znaczną ilość błędów, gdyż przedstawia skauting jedynie jako nowy rodzaj sportu i przez to ideową stronę zaniedbuje. Nie przedstawia więc wielkiej wartości, podobnie jak przeróbki Baden Powellovskiego „Scoutingu” pt. „Młodzi wywiadowcy” i „Podręcznik skauta”.

Pierwszemi informacyjnymi broszurami są księżdz Kaz. Lutosławskiego „Wychowawcze znaczenie skautingu”, Bron. Boufała „Indyanizm w wychowaniu: Boy Scouts”, książka o małej wartości, traktująca skauting, podobnie jak w poprzednio wymienionem dziele tegoż autora, raczej jako sport; nadto Zywwara „Skauting polski wobec zadań wychowania narodowego”. Bardzo cenne jest dzieło księdza Lutosławskiego z r. 1913 pt. „Skauting jako system wychowania moralnego”, łączące ideę z pracą realną i tegoż autora „Czem jest skauting polski” — gawęda obozowa, ujmująca zwięźle zadania skautingu wobec narodu i podająca sposoby, jak to zadanie wypełnić.

Idea skautingu najlepiej jest ujęta w książce pt. „Czuj Duch” Ks. Jana Zawady. Dziełko to jest jedynym i najlepszym zbiorem gawęd o najrozmaitszych tematach z zakresu ideologii skautowej, odznacza się głębokością myśli i wielką przystępnością. Tu należy również wymienić dziełko Maryi Hornovskiej „Praca junacka”, w dwóch częściach: I. Uprawa zewnętrzna, II. Uprawa wewnętrzna.

Do dzieł tego rodzaju możnaby zaliczyć również znaną powszechnie książkę pt.: „Jak skauci pracują”, A. Małkowskiego. Jest to opis zlotu i wystawy w Birmingham w r. 1913. Cała ta książka technicznie duchem polskim, ideą wzniosłą i szlachetną i ma nieocenioną wartość, gdyż podaje oprócz opisu wystawy w Birmingham, wymagania do egzaminów sprawności, historię rozwoju skautingu na całej ziemi, wraz z zestawieniami statystycznymi i w życiorysie twórcy skautingu gen. Baden Powella przedstawia godny naśladowania wzór prawdziwego skauta.

Najsilniej może reprezentowany w naszej literaturze skautowej jest dział techniczny. Jeśli chodzi o całokształt pracy technicznej, to na pierwszy plan wysuwa się Zygmunt Wyróbka „Vade mecum skauta”. Dzieło to doczekało się już dwu wydań, a trzecie niebawem się ukaże. Niezłym również jest podręcznik polowy Bettleya i Rudnickiego: „Skauci w polu”, lecz zbyt wojskowo traktu-

jący ćwiczenia skautowe. Wskazówki co do prowadzenia pracy skautowej znajdzie instruktor znowu w dziełku Ks. Zawady pt. „Jak prowadzić pracę skautową”. Specjalnie poszczególne działy pracy harcerskiej omawiają: ks. Kazimierz Lutosławski w „Letniskach młodzieży szkolnej” tj. to co się tyczy sposobu przeprowadzenia obozów wakacyjnych, Jerzy Lewakowski w „Terenoznawstwie i kartografii wojskowej”, jeżeli chodzi o zakres potrzeb znajomości kartografii i terenoznawstwa dla skauta i ks. Libiński w swej książce: „Jak czytać austryckie mapy wojskowe”.

Liczne sposoby przeprowadzania gier i zabaw na wolnem powietrzu podają Sikorski i Czechowiczówna w swej książce pt. „Gry i zabawy ruchowe”. Opisy ćwiczeń systematycznie kształcących zmysły, a przytem opisy licznych gier pokojowych znajdujemy w „Ćwiczeniach i zabawach skautowych” H. Mojmira.

W „Samarytaninie” podaje tensam autor sposoby niesienia pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach.

Do tego działu trzeba by zaliczyć Ks. Jana Zawady „Śpiewnik polskiego skauta”, najlepszy, jaki posiadamy, zbiór pieśni narodowych i skautowych z nutami i prawie identyczny śpiewnik, wydany w Warszawie przez Godeckiego pt. „Dzień polskiego skauta w pieśni”. Dodajmy wreszcie jeszcze Kalinowskiego „Pieśni skautów” z muzyką T. Starzeńskiego, i „Śpiewnik harcerski” Ruszkowskiego i Madziara z muzyką Nowiny. Ten ostatni jest miłym zbiorem licznych nowych pieśni, przeważnie wesołych, śpiewanych na powszechnie znane melodye.

Oprócz tych wyżej wymienionych książek istnieją jeszcze dziełka belletrystyczne. Ten dział literatury skautowej słabo jest jeszcze rozwinięty i zaledwie reprezentowany jest przez kilka książek. A więc Jezierskiego „Wywiadowcy”, coś w rodzaju podręcznika ujętego w formę powieściową, o ciężkim stylu, dalej „Skauci” Żmijewskiej, również bez wiekiej wartości z powodu swej nienaturalności i nieznamomości naszej organizacji. Lepszym już jest „Patrol beskidzki” Dyakowskiego, miłe opowiadanie o przygodach patrolu skautowego, zawiązanego w Rabce. Niedawno ukazała się broszurka R. Kawalca pt. „Opowieści skautowe”, miłe, może trochę wyidealizowane, interpretacje prawa skautowego. Zapowiedziane jest również wyjście z druku książki Stef. Kuty przedstawiające istotę życia skautowego w licznych opisach wycieczek skautowych.

Z literatury pięknej najbardziej ulubionym ideałem dzielnego

połskiego chłopca-skauta jest bohater powieści H. Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy“.

Jak zaznaczyłem na początku, mamy również liczne pisma periodyczne, z których najważniejszymi są „Skaut“ lwowski i warszawskie „Harcerz“ i „Harcemistrz“. Również trzeba wspomnieć o piśmie wychodzącem przed wojną w Warszawie p. t. „Skaut“. Zawierają one liczne cenne rady i wskazówki dla pracy skautowej.

Jak literatura jakiegoś narodu odzwierciedla jego życie i świadczy o jego żywotności, tak i literatura naszej organizacji, choć uboga jeszcze i szczupła, świadczy o coraz większym rozwoju naszej idei i naszego ruchu, gdyż rozwija się stale i coraz nowe jej dzieła przybywają. W obecnych czasach, kiedy zawilecha wojny coraz to wrywa z łona naszej organizacji najdzielniejsze jednostki, wielu starszych, a nawet młodszych kierowników zrozumiało, jak doniosłe znaczenie posiadają dobre podręczniki właśnie teraz, kiedy pracę kierowników muszą pełnić nieraz chłopcy młodszy. Skutkiem tego coraz liczniej ukazują się dzieła skautowe. Są one niezawodnie wielką pomocą, ażeby przy obecnych trudnościach na każdym kroku napotykanym, nasza organizacja mogła mieć w sobie tyle energii i siły życiowej, ile jej wciąż okazuje.

Tel...

Kilka myśli o »dobrym uczynku skautowym«.

„Skaut szuka sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę; niesie pomoc bliźniemu nawet z największym nakładem sił i poświęcenia, bez względu na swoją wygodę lub korzyść“.

Zdawałoby się, że słowa te wyjęte z prawa skautowego są tak jasne, że nie potrzeba do nich żadnych komentarzy i objaśnień. Tymczasem spotyka się z tak różnorodnymi i nieraz wprost sprzecznymi zdaniem, że nie od rzeczy będzie zastanowić się bliżej nad tem zagadnieniem naszej idei. Oparta na miłości Boga i Ojczyzny nie mogła ta idea pominąć dobrego uczynku nietylko ze względu na jego znaczenie w Chrystyanizmie, ale i z powodu licznych korzyści jakie uczynki te przynoszą samemu spełniającemu je i ogółowi społeczeństwa, a przez to Ojczyźnie.

Wielu skautów spełnia dobre uczynki, ale czyni to raczej z przyzwyczajenia i mechanicznie, bez większego trudu i gdy się przypadkiem sposobność zdarzy. Jeśli zaś przyjdzie dzień, w którym żadna sposobność się nie nadarzyła i swego skautowego obowiązku nie wypełnił, ma na to gotowe usprawiedliwienie: „Trudno, nie miałem sposobności”. Czy tak jest rzeczywiście? Trzeba mieć nie tylko oczy otwarte i patrzeć, ale trzeba umieć patrzeć, a z pewnością sposobności dużo się znajdzie. Trzeba tylko samemu ich szukać, a nie czekać z założonymi rękami. Jest to między innymi jednym z tych powodów, dla których tak gorąco poleca się w skautingu ćwiczenie spostrzegawczości.

Należałoby zastanowić się nieco nad tem, jaki cel mają nasze dobre uczynki i dlaczego jesteśmy do nich obowiązani. Każdy z nas zaciągnął wobec społeczeństwa, w którym się wychował i w którym żyje, ogromny dług wdzięczności. Społeczeństwo to dba o jego rozwój fizyczny i umysłowy i dokłada starań, żeby mu udogodnić wykształcenie się na człowieka pożytecznego i dobrego. Niechże więc ten dobry uczynek będzie takim małym odpłaceniem się społeczeństwu za tak liczne dobrodziejstwa. O wiele większe długi jednakże mamy względem Boga i to nie tylko długi wdzięczności, ale musimy także starać się, żeby uczynkami dobrymi zasłużyć sobie choć w części na miłosierdzie Boże, którego nam tak bardzo będzie potrzeba. Dlatego należałoby także zwrócić uwagę na to, żeby spełniając dobry uczynek dołączyć do tego myśl o Bogu. Jednakże taki uczynek chociażby nawet towarzyszyła mu ta myśl, jeżeli się go spełni, jakby od niechcienia i raczej z przyzwyczajenia, niżeli z poczucia obowiązku, nie będzie posiadał takiej wartości etycznej. Trzeba przeto dołączyć do niego także pewne poświęcenie i zaparcie się siebie, pewnego przewyciężenia swego lenistwa, egoizmu lub skąpstwa. Takie przewyciężenie samego siebie prócz tego, że jest pewną drobną ofiarą, ma także ogromne znaczenie dla kształcenia woli i charakteru. Człowiek, który siebie codziennie chociaż raz zwycięży, nabiera ogromnie silnej woli i umiając pokonać swoje własne złe skłonności tem łatwiej potem pokona inne przeciwności, jakie mu się w życiu nadarzą. Wobec tego zupełnie bezsensownem jest takie zapastrywanie, że dobre uczynki można odrabiać na zapas, a więc jeżeli się ma jednego dnia sposobność spełnienia dziesięciu dobrych uczynków, to potem przez dziewięć dni można się już więcej o to nie troszczyć.

Powie może ktoś, że uczynek dobry, chociażby nawet spełniony machinalnie i z przyzwyczajenia, zawsze dobrym zostanie, a człowiek, mając wogółem wielką skłonność do przyzwyczajania się, jeżeli będzie spełniał codziennie jeden choćby dobry uczynek, wkrótce się do tego przyzwyczaji i że, przeciwstawiając to złym nałogom, należy właśnie przyzwyczajenie do dobrego w siebie wpa-jać. Nie przeczę temu. Przyzwyczajenie takie będzie miało wielkie znaczenie, ale tylko jako przeciwstawienie do złych skłonności i przez to jako utrudnienie do popełnienia uczynków złych i jako ułatwienie przy spełnianiu dobrych, kiedy się trzeba przezwyciężyć. Takimi uczynkami z przyzwyczajenia jednakże nie mogą być uczynki, które skaut ma codziennie spełnić. Dla ludzi takie uczynki, spełniane bez głębszej myśli, będą wystarczające i w opinii ludzkiej człowiek je wykonujący będzie się nazywał szlachetnym, dobrym i t. d., bo ludzie, oceniając uczynki innych, biorą pod uwagę tylko stronę zewnętrzną, nie wchodząc w pobudki i okoliczności. Ale jaką wartość moralną i etyczną mogą mieć takie uczynki? A przecież uczynki skautowe muszą być nietylko dobre ze stanowiska utylitarnego, ale i ze stanowiska etyki.

od zarozumiałości, bardzo łatwo mogącej powstać u ludzi, którzy od zarozumiałości, bardzo łatwo mogącej powstać u ludzi którzy spełniając codziennie dobry uczynek, widzą, że są nieco bardziej pożytecznymi dla ogółu i doskonalszymi od innych. Myśląc o Bogu mamy bowiem przed oczyma ten niedający się osiągnąć ideał, wobec którego widzimy naszą nędzę i marność. Prócz tego myśl ta zbliża nas stopniowo do tego, tak bardzo trudno dającego się osiągnąć, ideału bezinteresownej miłości Boga, która jest jedyną prawdziwą, gdyż każda inna ma w sobie pewną ilość egoizmu.

Wreszcie spełniać uczynki należy zawsze z pogodą ducha i jeżeli można z wesołością. Wówczas, przy pracy trudniejszej uniknie się zniecierpliwienia lub grymasu, które odebrałyby całą niemal wartość uczynku i praca, zdająca się być trudną, stanie się o połowę łatwiejszą, a nawet wykona się ją z większą dokładnością i starannością, bo z ochotą i cierpliwie.

Przychodzą mi na myśl jeszcze dwie korzyści z dobrego uczynku, z których jedna wynika z drugiej. Człowiek przywiązuje się łatwo do rzeczy, dla których coś poświęcił i bardzo kocha to, dla czego choć trochę cierpiał. Taksamo skaut, spełniając dobre uczynki, przywiązuje się bardziej do swego społeczeństwa, dla

którego się przy tem poświęca i w ten sposób rozwija i potęguje swą miłość ku Ojczyźnie i swym współrodakom. Będąc zaś zawsze gotowym do zniesienia pewnej ofiary lub przykrości, chętnie przebaczy lub ustąpi drugiemu i tak nieraz da się uniknąć wiele sprzeczek, intryg, nieprzyjaźni i t. p.

Nigdy nie należy czekać na podziękowanie. Szybko załatwić się z daniem pomocy, gdyż „dwa razy daje, kto prędko daje“ i tak samo szybko „ulotnić się“, pamiętając, że „kto dla oceny i chwały ludzkiej jałmużnę daje, wziął zapłatę swoją“. Nigdy też uczynku nie można uważać za dobry uczynek skautowy, jeżeli był wykonany dla zaspokojenia ambicji, dla zysku, dla przypodobania się komuś, lub tym podobne.

Tu chciałbym podać jeszcze krótkie opowiadanie, trafnie uzmysławiające nam, że dobre czyny mogą być pewnem zadośćuczynieniem, ale same jako takie nie mogą wyrównać licznych złych przez nas popełnionych. Do tego potrzeba jeszcze czynnika wyższego. Opowiadanie to słyszałem, będąc jeszcze małym chłopcem i od tego czasu utkwiło mi ono w pamięci: Pewien gwoździarz wysłał swego syna na studia. Ten jednakże, skoro uczuł się wolnym od opieki rodzicielskiej, ulegając złym wpływom, zeszedł na manowce. Wówczas ojciec, słysząc o postępach syna, wbijał za każdym złym czynem, o którym się dowiadywał, jeden gwoździec w drzwi swej pracowni. Gwoździec te mnożyły się w przerażający sposób. Skoro się syn dowiedział, z jaką rozpaczą ojciec śledzi jego postępek i że drzwi już niemal całe gwoździami zabił, wówczas odezwało się w nim sumienie i zmienił dotychczasowy swój sposób życia. Od tego czasu gwoździ zaczęło ubywać, gdyż ojciec, dowiadując się o dobrych czynach syna, wyciągał za każdym razem jeden gwoździec. Po pewnym czasie, gdy wszystkie gwoździec zniknęły i syn powrócił, zaprowadził go ojciec z radością do owych drzwi. Syn jednak rzekł ze smutkiem: „Tak, ale ślady zostały i tych nikt już nie zniszczy“.

Chcąc lepiej zrozumieć istotę dobrych uczynków, przyjrzyjmy się jeszcze na przykładach różnym ich rodzajom. Idąc ulicą skaut spotyka np. młodego człowieka, któremu rozsypał się kosz z jarzynami. Czy w takim razie powinien pomóc? Przecież to człowiek młody i silny pozbiera sobie sam. Będzie go to jedynie nieco więcej czasu kosztowało. Tak, ale skaut zna wartość czasu, wie, że każda chwila jest droga, prócz tego może ów człowiek dokąd

bardzo się śpieszy, wreszcie człowiekowi temu zdarzyła się przygoda niemiła, więc skaut nie namyślając się wiele, pomoże.

Nie ulega chyba kwestyi, że skaut nigdy nie będzie pomagał, jeżeli wie, że pomoc jego posłuży do złego. Natomiast jeżeli będzie miał sposobność dostarczenia pomocy człowiekowi złemu, wówczas dostarczy jej, bacząc jednak, by jego pomoc na złe użyta nie była. Nieraz pomoc lub miłosierdzie, okazane człowiekowi złemu, sprowadziło go znowu na dobrą drogę. Dobrym również będzie uczynek nie tylko względem bliźniego, ale także wobec zwierząt, a więc nakarmienie głodnych ptaków w zimie, ochrona zwierząt w polu, lub w lesie, zajęcie się zwierzęciem męczonem przez głupotę, lub złośliwość. To także obowiązki skauta.

Należy zaznaczyć, że jeden i ten sam czyn może być obojętnym, dobrym, lub nawet mieć wysoką wartość moralną, zależnie od wielu okoliczności. Jeśli n. p. jakieś gogo salonowe podniesie jakiś przedmiot, który jego danserce upadł na podłogę, to chyba nikt tego za dobry uczynek uważać nie będzie. Natomiast zupełnie inaczej przedstawi się ta sprawa, jeżeli skaut podniesie coś jakiejś ubogiej staruszce. Może się także zdarzyć wypadek, że ktoś omiśnie wypełnienie przykrego obowiązku, spełniając dobry uczynek, tak n. p. zamiast odrobienia lekcyi zadanych, ofiaruje się załatwić jakiś sprawunek. Wtedy uczynek ten jest raczej wart nagany. Jeśli natomiast ktoś ma do wyboru jakąś własną przyjemność, lub spełnienie dobrego uczynku i tę przyjemność poświęci, wtedy uczynek jego zyska podwójnie na wartości. Może wreszcie jeszcze zajść pewna kolizya obowiązków. Skaut, idąc n. p. na pogadankę, spotyka zabłąkane dziecko i ma teraz do wyboru, albo spóźnić się na pogadankę, albo pozostawić dziecko na los szczęścia. Wówczas musi się szybko zorientować, który z obowiązków jest ważniejszy i ten wykonać, a więc w tym wypadku odprowadzi dziecko. Nigdy też nie można uważać spełnienia jedynie swego obowiązku za skautowy dobry uczynek, więc n. p. jeżeli ktoś ma obowiązek codziennie pomagać bratu młodszemu lub siostrze w odrabianiu lekcyi, wówczas nie można tego uważać za dobry uczynek skautowy. Prócz tych pomocy materialnych czy fizycznych, może jeszcze istnieć pomoc moralna, a więc jeśli się nam uda odwieść kolegę od złego, nauczyć czegoś dobrego, szczególnie ważnym jest w tym wypadku dobry przykład własny.

Jak ważnym jest dobry uczynek, o tem świadczy między in-

nyimi i to, że tak często w prawie skautowem spotykamy punkty odnoszące się do niego, a mianowicie: służba dla Ojczyzny i spełnianie dla niej swoich obowiązków, użyteczność i niesienie pomocy bliźnim, każdego uważać za swego bliźniego, rycerskość, ofiarność. Prócz tego zaś jeszcze raz jest powtórzone w przyrzeczeniu skautowem. (Nieść chętną pomoc bliźnim).

Streśmy więc jeszcze raz krótko co powyżej powiedzieliśmy: Dobry uczynek skautowy powinien być wykonany nie mechanicznie, lecz z pełną świadomością i pewnem choćby małym poświęceniem swego „ja“, ażeby uczynki te nie były tylko reklamą prowadzącą do zarozumiałości i próżności. Trzeba dokładać wszelkich starań, żeby codziennie znaleźć sposobność do ich spełnienia. W ten sposób ćwiczy się swą wolę. Przykrości zaś przytem napotkane można ofiarować Bogu, jako drobny hołd mu należny. Spełniać je trzeba z ochotą i szybko, chociażby przyszło nawet wiele poświęcić. Nigdy nie należy za nie przyjmować podziękowań, a jeśli to jest koniecznem, przyjąć je ze skromnością.

Tem, co powiedziałem nie chcę wcale twierdzić, że każdy dobry uczynek musi być wielkiem dziełem. Bynajmniej. Niechaj ma tylko wyżej wymienione warunki. Strącenie skórki z owocu z chodnika n. p. także będzie dobrym uczynkiem, ale nie zawsze. Jeśli ja idąc chodnikiem przechodzę koło takiej skórki lub ogryzka i przeszedłszy już, staczam dopiero małą walkę ze swem lenistwem, wówczas już uczynek można uważać za dobry.

Należałoby jeszcze zastanowić się nad tem, w jakim sposób wpoić w skautów poczucie tego obowiązku i przyzwyczajenie, żeby żadnego dnia nie opuścili spełnienia dobrego uczynku. Najwięcej praktykowane są dotychczas w pracy skautowej raporty z dobrych uczynków i to różnego rodzaju: imienne i bezimienne, z wymienieniem rodzaju uczynku lub też z zaznaczeniem tylko czy się tego dnia spełniło dobry uczynek, czy nie. Raporty te należy jednakże stosować z wielką ostrożnością, gdyż przy niewłaściwym ich stosowaniu zachodzi niebezpieczeństwo nie tylko minięcia się z celem lecz nawet wprost złych skutków. Raporty takie mogą bowiem prowadzić do samochwalstwa, lub też do tego, że uczynki spełniać się będzie nie dla obowiązku, lecz dla tego, żeby móż się pochwalić pięknym czynem w raporcie i przez to traci uczynek właśnie najpiękniejszą swą stronę. Chłopców młodych trzeba wogóle strzedz przed wszelką okazyą, mogącą szkodliwie działać na ich chara-

który. Raporty więc można stosować przez czas bardzo krótki, żeby dany instruktor mógł poznać jak jego skauci dobre uczynki pojmują i sprostować ewentualne złe ich pojęcia. Takie sprostowania należy odbywać, albo przed całą drużyną czy zastępem, np. na pogadance, jednakże bez wymienienia nazwiska, aby odrazu wszystkich chłopców pouczyć, albo też poufnie, szczególnie gdy chodzi o kwestyę niemiłą lub mogącą urazić. Po pewnej, dłuższej przerwie można oddawanie raportów, raz albo dwa razy ponowić, a potem już tylko okazynie przypominać. W zastępach, w których skauci są dobrze z sobą zgrani i po przyjacielsku ze sobą żyją, mogą się skauci dobierać parami lub po trzech i wzajemnie się kontrolować i udzielać sobie rad. — Ze znanych mi sposobów wprawiania skautów do tego, jak mają spełniać dobre uczynki, istnieje wreszcie jeszcze jeden i to mojem zdaniem najlepszy. Jest on podany w „Ćwiczeniach i zabawach skautowych“ Dra Mojmira w rozdziale p. t. „Błędny rycerz“. Mianowicie wszyscy skauci całego zastępu, lub nawet drużyny spełniają dobry uczynek wspólnie, a więc n. p. urządzają jakąś zabawę dla ubogich dzieci, niosą pomoc przy pożarze lub innym nieszczęśliwym wypadku, wrywają zielska zachwaszczające uprawne pola lub wiele t. p. Można to odmienić w ten sposób, że skauci rozchodzą się pojedynczo lub parami w różnych kierunkach, szukając sposobności do spełnienia dobrego uczynku i po powrocie zdają sprawę ze swej wyprawy kierownikowi.

Nie uważam bynajmniej tematu za wyczerpany, chciałbym tylko, żeby to było małym przyczynkiem do lepszego zrozumienia tego skautowego obowiązku.

Czuwajcie!

Zbigniew T.

Przy ognisku!

Na polance leśnej, pięknej, polskiej puszczy, płonęło ognisko i rzucało jaskrawe światła na twarze zebranych wokoło niej chłopców.

Zbliżył się do nich młody drużynowy i przemówił. Na twarzach widać było jeszcze ślady drgającej życiem wesołości, które wkrótce jednak ustąpiły jakiejś niezwykłej powadze i skupieniu.

Po raz pierwszy oglądała puszcza podobne zjawisko, a zdumiona i zaciekawiona, przestała szpnieć, skupiła się także i słuchała.

Z ust młodzieńca płynęły słowa zapалу dla nowej idei, dla nowego życia, w służbie dla niej. Roztaczał tak urocze obrazy przed oczyma dusz chłopięcych, a przytem tyle żaru miłości tchnęło z jego mowy, że na twarzach słuchających odbił się blask zachwytu.

Noc zapadała. Na niebie zapalały się wciąż nowe iskry, mieniające się to żywiej, to słabiej, a w końcu ukazał się ruchliwy księżyc. Wyrzwał on z za puszczy na polankę, bo chciał wiedzieć o wszystkim, co się w jego państwie nocy działo...

— Ach! to nasi przyjaciele — uśmiechnął się i poszedł dalej.

Jasne i duże języki płomieni, zaczęły nraz maleć i zanikać i zadrgawszy jeszcze parę razy, schowały się w żarze.

Na otaczających ognisko pdły krwawe blaski, a równocześnie jakaś zablakana chmurka przysłoniła księżyc, potęgując się czerwonego światła.

Wytworzył się jakiś mistyczny nastrój, na twarzach chłopców zjawilo się oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego. Wszystkie oczy spoczęły na drużynowym, który po chwilowej ciszy, mówił dalej cichym głosem, wskazując ręką gdzieś w dal przed siebie:

— Na całym obszarze naszej ukochanej ziemi, płonie w tej chwili tysiące takich jak tu ognisk, a wokół nich snują się tysiące waszych braci, krzepiących ciało i ducha dla ojczyzny. Gdy takich ognisk zapłonie tyle, ile widzicie gwiazd na niebie — mówił z coraz większą siłą, — gdy cała polska młodź stanie przy nich odrodzona nowem życiem, złączona węzłem miłości braterskiej, o wtedy buchnie jeden wielki, potężny i nieugaszony płomień, który spali wszystko co złe, nikczemne, pospolite i nastanie w naszej Ojczyźnie szczęśliwe życie... Gdy byłem takim, jak wy teraz chłopcem, zostałem harcerzem, a to życie, w które wszedłem wydawało mi się już wtedy porywające. Czas upływał, a z każdym dniem odnajdywałem coraz więcej piękna w tem zrzeszeniu, doznawałem ciągle nowych rozkoszy, to też rosła we mnie miłość do niego bezustannie. Dzisiaj pragnę służyć tej idei każdą cząstką mej istoty. Czy widzicie ten żar, tu na ognisku? Taki żar miłości czuję w sobie, a chciałbym go przenieść na was i rozniecić go w wszystkich duszach tak potężnie, by nigdy nie wygasł. Powiedzcie mi chłopcy, czy chcecie na zawsze zostać harcerzami?

Kilkudziesięciu chłopców zerwało się z ziemi z gromkim okrzykiem:

— Tak jest, chcemy!

Stara, białowieska puszcza odpowiedziała nie mniej potężnym echem, a potem zaszumiała na znak radości. Już wiedziała od księżycy, kto są ci chłopcy i cieszyła się, że pozyskała nowych przyjaciół, którzy jej nigdy krzywdy nie zrobią... Ale też i ona nie poskapi im niczego....

...Kochana, polska puszcza!

Ognisko zapłonęło znów, dużym, jasnym płomieniem, a i księżyc dostroił się do ogólnego wesela i odtrąciwszy od siebie chmurę, spojrział pogodnie na ziemię, oblewając ją potokami swych srebrnych promieni.

Pięknie było na polanie. Widzieli to i odczuwali chłopcy i zaraz u wszystkich zrodziło się jedno pragnienie: zaśpiewać coś z całej piersi. Drużynowy zaintonował, a podjęli wszyscy pieśń, której już zdołali się wyuczyć:

Wszystko, co nasze, Polsce oddamy
W niej tylko życie, więc idziem żyć
Świty się biela, zerwiem kajdany,
Rozkaz wydany, wstań, w słońce idź!

Ramię krzep, słabość krusz,
Ducha też, Ojczyźnie milej służ!
Na Jej zew, w bój czy trud
Pójdzie rad hancerzy polskich ród!

W tem w rogu polanki poruszyła się jakaś wyniosła postać. Ujrzeni ją wszyscy, a przez twarze chłopców przeleciał cień przeżalenia, czy też jakiegoś niepokoju. Drużynowy patrzył z zacięciem. Postać szła wprost ku ognisku, a gdy znalazła się w obrębie księżycowego światła, zauważono, że ma strzelbę przewieszoną przez ramię.

— To pewnie leśniczy — wyraził swój domysł — jeden z chłopców.

— A mnie się zdaje odezwał się drużynowy — że to jest zwyczajny myśliwy.

— Poznaję go, to właściciel dworu — zawołał naraz inny chłopiec.

Za parę chwil stanął wśród chłopców mężczyzna w sile wieku, strojny w piękny ubiór myśliwski i przemówił do nich:

— Pozwólcie, że przywitam was, waszem hasłem: Czuwaj!

— Czuwaj! — odpowiedział drużynowy ze zdziwieniem w tonie głosu, a za nim dopiero powtórzyli inni to samo.

— Jestem tu już od dawna, choć nie zauważyliście mnie. Wysłuchałem waszej gawędy i jestem nią naprawdę wzruszony. Witam was mili goście na mej ziemi najserdeczniej!

Uścisnął kolejno wszystkim rękę, a następnie przystąpił do drużynowego ze słowami:

— Jeżeli nie przeszkadzam, to chętnie porozmawiałbym z panami.

— Ależ nie, proszę bardzo. Jak widzę, to panu nasze zrzeszenie nie jest obce?

— O nie! Znam je dobrze i mam syna w Warszawie, który jest harcerzem. Ale naprawdę zdumiony jestem zjawieniem się panów tutaj.

— Przyszliśmy tu na parodniową wycieczkę z Białegostoku.

— Więc tam już jest drużyna harcenska?

— Od niedawna i to jest jej pierwsza wycieczka!

— A pan w tych okolicach stale przebywa?

— Nie! Przed miesiącem zaledwie przybyłem do Białegostoku jako nauczyciel.

— I od razu wziął się pan do rzeczy? Muszę pana odwiedzić tam, bo interesuję się bardzo tym ruchem, odkąd jeden z warszawskich harcerzy uratował mi syna od śmierci. Niech pan sobie wyobrazi, że wybawcy nawet nie znam.

— Dlaczego?

— Uciekł, poprostu przedemną!

— Zuch! — powiedział drużynowy z uznaniem, a potem zaraz zapytał — jak to się stało?

— Byłem na dworcu kolejowym po mego syna. Gdy wysiadł on z pociągu i zobaczył mnie z daleka, zaczął biedz, potknął się jednak o szyny i upadł. W tej chwili nadszedł drugi pociąg. Z przerażenia zdrętwiałem, a gdy następnie chciałem rzucić mu się na ratunek, uprzedził mnie jakiś chłopiec w stroju harcerskim. To bohaterskie dziecko dopadło do syna w chwili, gdy pociąg był już

tylko o kilkanaście kroków. Z błyskawiczną szybkością ułożył go płasko między szynami, położył się obok, a w tym momencie przejechał nad nimi pociąg. Obaj wyszli cało, a wybawca, gdy do niego się zbliżyłem, znikł nagle w tłumie, tak że nawet jego twarzy nie mogłem dobrze rozróżnić.

Myśliwy rozmawiał jeszcze jakiś czas z chłopcami i zaprosiwszy ich wkońcu do siebie, pożegnał się z nimi serdecznie.

Pora była już późna, więc odmówiono wspólnie modlitwę i udano się na spoczynek do namiotów.

Czuwała tylko straż obozowa, wsłuchując się w szmery dochodzące z głębi puszczy i dorzucając od czasu do czasu suchych gałęzi do ogniska.

Romuald Kawalec.

Z »Kozlich« wypraw.

Arma, viresque cano...

aby nie zaginęła pamięć o czynach i ludziach zastępu „Kozłów“ IV. Kr. Dr. sk

Pewnego pięknego jesiennego dnia, wybrało się sześciu „Kozłów“ z Krakowa na trzydniową wycieczkę do wąwozu w Bolechowicach. Byli to wszyscy chłopcy jak dęby (coprawda niezupełnie jak dęby, ale na takie kłamstwo prawo skautowe pozwala). Szli oni jak zwykle skauci idą. Po drodze odpoczęli jak zwykle skauci odpoczywają i jedli jak i co zwykle skauci podczas wojny jedzą. Jednym słowem czyniąc to, co zwykle skauci idąc na wycieczkę czynią, doszli do Bolechowic. Tymczasem jednak wieczór nadszedł i zanim rozłożyli swe „lary i penaty“, zrobiło się ciemno, tak, że przy spożyciu kolacyi musiano się posługiwać wyłącznie słuchem i dotykiem. Skutkiem tych ciemności nie zdążyli sobie ułożyć dobrego posłania, a że matka ziemia, jak wiadomo twarda, więc też odpowiedni do tego mieli sen, t. zn. „wcale nie twardy“. Rano rozcierając sobie różne odcisnięte części ciała, wstaliśmy z dobrą i nieprzymuszoną wolą poprawienia swych pieleszy na następną noc. Jeden z nas, Telimena, mając tego dnia jakąś terminową rzecz w Krakowie do załatwienia, wyjechał tam koleją. Kiedy pod wieczór wrócił, zawołał mnie na bok i rzekł:

— Pociągiem o godz. 10-ej przyjedzie Tadek. Umówiłem się

z nim, że się spotkamy na mostku we wsi. Będzie można urządzić jakąś hecę!

Jednakże o godz. 1/2 10-ej, po modlitwie, kiedy senna bractwo chciało się już udać na swe miękkie paprociowe łoża, dały się słyszeć jakieś podejrzane gwizdy w pobliżu. Wysłałem więc Telimenę dla zbadania. Po pewnym czasie wrócił nic nie znalazłszy. Znużone więc „Kozły“ udały się na łono brata śmierci, ja zaś ruszyłem z Telimeną pokryjomu na umówiony mostek.

Przyszedliśmy dokładnie o 10-ej. Dopiero po kilku minutach ujrzeliśmy ludzi idących w kierunku od stacyi.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Czy pociąg od Krakowa już przyjechał?

— A juści, ta my nim przyjechali.

Wyczekawszy się wreszcie do syta, rzuciliśmy kilka kartograficzno-skautowych przekleństw pod adresem Tadzia:

— Żeby mu się same projekcje kartograficzne i szkice perspektywiczne śniły!

— Żeby mu wszystkie podziarki i trójkąty profilowe bokiem wylazły!

Potem zakląwszy jeszcze na sto par fur beczek reliefów i planów kartograficznych, wróciliśmy do naszych czterech „braci śpiących“. Wkrótce i my oddaliśmy się błogiemu snu.

Ja spałem przy samym wejściu pod spięciem namiotu. Nad ranem, gdy zaledwie szarzało, obudziłem się, czując jeszcze na wpeł przez sen, że mi pedały wylazły na zewnątrz i że mi ktoś na nodze stoi. Leżąc więc spokojnie, żeby poruszeniem nogi nie spłoszyć owego „ktosia“, trąciłem Telimenę, który leżał po mej prawicy i powiadam mu:

— Telimeno, odepnij ostrożnie namiot, bo mi ktoś na nodze stoi!

— Telimena tymczasem, zamiast odpiąć namiot, zbudził swego sąsiada Płomiennego i powórzył mu to. Jednakże nim namiot rozpięli, ucułem jakąś rękę, która się dotykała mego kolana już wewnątrz namiotu. Chwyciłem więc ową tajemniczą rękę i mimo, że się rozpaczliwie wrywała, trzymałem ją, rozpinając wśród groźnej ciszy namiot. Rozpiąwszy kilka guzików, wyjrzałem i przy pierwszych brzaskach „Aurory“ zobaczyłem niemiłej mi więcej, tylko jedno drzewo stojące przed namiotem.

— Nie ma nikogo — rzekłem zdziwiony do najwyższego stopnia.

Na to dał się słyszeć głos wystraszzonego Płomiennego:

— Więc któż mi się tam u licha ręki trzyma, jak wesz kożucha?

Puściłem więc ową tajemniczą dłoń i postanowiłem zbadać co byto było za przydeptanie nogi. Badania te nie były zbyt trudne. Okazało się, że sąsiad mój z lewej strony nie zdjął na noc butów. Nogi jego zapragnęły także świeżego powietrza i wysunęły się z namiotu. Przez sen założył je na moje i to mnie tak oszukało.

Od tego czasu wszyscy już na noc zdejmują buty. Na biednego Płomiennego zaś strach tak źle podziałał, że jak był chudym, tak jest chudym i pewnie do śmierci chudym będzie!

Zbigniew T.

Obrazki z wystawy skautowej.

W „Strzelnicy“ ruch niebywały. Już wszystkie przedmioty na stołach porozkładane, jeszcze tylko poprawia się niedokładności i jeszcze ostatnie kartki z objaśnieniami zawzięcie wybijają maszyna. Wreszcie zastęp służbowy wchodzi na salę — zaczyna się gremialne zamiatanie. Wszyscy gorączkowo się spieszą, nawet „Komitet ściśły“ wystawowy, wybrańcy losu, którzy urządzali wystawę, pomagają, bo oto za parę chwil mają przyjść przedstawiciele prasy, co oceniać będą dzieło, które teraz do końca się doprowadza. Finis coronat opus, a więc skauci pilnie przeglądają każdy szczegół i poprawiają drobne usterki.

Wreszcie już wszystko w porządku. Komitet zbiera się pośrodku i badawczem, a pełnem dumy i radości okiem lustruje całość. Oni tu przecie znają każdą najdrobniejszą rzecz, nie ich oka nie ujdzie. Ale cała wystawa przedstawia wcale piękny i okazały widok. O niczem nie zapomniano. Jest i Kościuszek, wódz wystawy, ubrany w piękne „pawie piórka“, jest i Orzeł biały na amarantowym tle, jest piękna lilia z „Czuwajem“, na którą z zadowoleniem komitetowcy poglądają. Polkoje pełne modeli, okazów, prac, rysunków, ba nawet wiele rzeczy zostało, bo nie było gdzie wszystkiego pomieścić.

Spokój i zadowolenie z doprowadzenia do końca dzieła osiadło na twarzach skautów i bez drżenia czekają na „mistrzów słowa“.

Na wystawie poczyna się ruch. Z zaciekawieniem i z pewną rezerwą wchodzą ludzie do sali, która gdzieś kryje się na końcu korytarza. Zgoła nieosobliwymi miejscami, ale nie skauci temu winni. Przy kasie, ubranej skautowym sztandarem z lilijką, siedzi kompletnie umundurowany harcerz (co za rzadkość w wojennych czasach!) — sprzedaje bilety. Ktoś drugi łapie gościa i zaczyna głosem poważnym swoje wywody, oprowadzając po sali. Zaciekawienie coraz bardziej rośnie. W drugiej sali milczący dotychczas słuchacz poczyna pytać się o wiele rzeczy z życia i prac harcerskich, a skaut uprzejmie (jak prawo każe) obraca językiem, „jak kołowrotkiem“. Skromnie, ale z błyskiem dumy i radości w oczach opowiada o życiu i sprawach skautowych. Trzeci salka — gabinet geoplastyczny — (tu prostują się piersi oprowadzającego, bo to przecież największa ozdoba wystawy, a i on (cicho sobie dodaje) przyczynił się do tej ozdoby) — słyszy głosy podziwu i uznania.

Skaut odprowadza do drzwi gościa, który ściska mu gorąco rękę i „rozplywając się“ w pochwałach — serdecznie dziękuje „miłemu przewodnikowi“.

Na salę wchodzi jakiś legionowy oficer. „Przewodnicy“ zajęci, nie ma go kto oprowadzić. Szablą pobrzękuje i chrząka (prawdopodobnie z zadowolenia). Szczęśliwie dobrnął do końca i z rozjaśnioną twarzą zwraca się ku drzwiom. Tutaj spotyka Komendanta.

— Moje uszanowanie panu profesorowi, czy przypomina mnie sobie pan profesor — ja ze starej przedwojennej gwardyi skautowej.

Poczyna się ożywiona rozmowa. Oficer opowiada szeroko swoje wrażenia z wystawy i kończy:

— Oto, o czym marzyliśmy my przed paru laty, co było naszym pragnieniem, to wy doprowadziliście do skutku. Jak to nam przyjemnie. Człowiek z nadzieją patrzy w przyszłość.

W innym końcu sali jakaś pani z synkiem małym ogląda wystawę przy asyście długiego skauta, który stentorowym głosem.

w którym brzmi jakaś ciepła nuta rozczulenia, objaśnia i oprowadza. Malec, to patrzy weń jak w tęczę i z rozszerzonymi źrenicami, z błyskiem takim ślicznym w oczkach słucha jego mowy, to pożera wzrokiem wszystkie te „cuda“. Przyszli do stołu z „amatorskimi“ rzeczami. Tutaj aż oczy śmieją się chłopcu do wszystkiego. Mamusia tajemniczo się uśmiecha, bo chce mu coś kupić. Skończyli już oglądać. Chłopczyk wspina się na palce, ciągnie mamusię, aby się schyliła do niego i mówi jej do ucha:

— Mamusiu, czy ja też będę skautem?

— Tak, synku, tylko trochę podrośniesz — mówi mamusia z błogim uśmiechem.

Wreszcie kierują się ku drzwiom, ale co to! mamusia idzie do kasy. Tutaj kupuje dla synka wiatrak, co był na wystawie, „taki ładny i poruszał skrzydłami i miał nawet w środku całe urządzenie“, płaci, całuje synka i mówi:

— Żebyś taki dzielny urósł jak ci skauci i takie piękne rzeczy robił jak oni!

Wystawa ma się ku końcowi. Gwar, taki luby gwar, ruch ogromny, ledwie się wszyscy w sali zmieszczą, przy kasie obłęzenie. Przewodnicy nie mogą nastarczyć gadaniom, już partjami objaśniają gości. Dziw, że im język nła wykreśli się, lub nie stanie kolkim! Wszyscy mają rozjaśnione twarze; taka jakaś miła atmosfera — bo to przecież ich młodzieży praca, młodzieży polskiej, przyszłości narodu! Słychać rozmaite głosy: pochwał, zdziwienia radosnego, ba! uwielbienia. Nawet zawzięci przeciwnicy skautowi, szczególnie z młodzieży zaczynają mięknać.

A skauci? Ci w niemem osłupieniu przyglądają się płynącej i gwarnej rzece ludzkiej; ktoś zwolniony chwilowo od oprowadzania przybiega do Komendanta i patrzy w jego radosne i wzruszone oczy, równie wzruszony i porwany widokiem niespodziewanego, tak ogromnego powodzenia. Jakaś niezmierna radość i duma rozpięra piersi i chwyta wzruszeniem za serce. Gorętsi skauci chcieliby skakać z radości, płakać ze wzruszenia, ale wszystko wyraża się w niemych, a tak pełnych promiennego wyrazu oczach.

Znajomi i nieznajomi zewsząd gratulują i ściskają ręce Komendanta, który z uśmiechem szczęścia opędza się przeciw temu

i składa niesłusznie „całą winę“ na chłopców. Jakiś gorący wielbiciel woła:

— Panie! czemu tak mało reklamowaliście wystawę. Tyle ludzi nic o niej nie wie, co z pewnością z przyjemnością przyszliby obejrzeć! Musicie przedłużyć wystawę, konieczne musicie! A ja nie wytrzymam, muszę coś koniecznie do gazety napisać o wystawie, go przecież to nie jest zwyczajna rzecz!

Koniec dnia. Światło dzienne schodzi. Wrześnie słońce rzuca ostatnie odblaski czerwonego światła przez szyby i kładzie się w półcieniu po sali. Skauci schodzą się razem, otaczają swego Komendanta i opowiadają gorąco swoje spstrzeżenia i to co słyszeli. Rozpamiętują wrażenia dnia. A Komendant z uśmiechem patrzy na te rozpromienione młode twarze i jest wzruszony.

Niezapomniane chwile!

Tadeusz Bi.....icz.

Opowieści skautowe *).

Skaut napisał książkę. I wydał ją. I to nie skaut, który tam niegdyś, kiedyś był skautem a pamięci lat biskoptowych pomaga teraz, barwiąc to i owo dowolną miarą fantazyi, lub czerpiąc z późniejszych doświadczeń, ale taki z krwi i kości młody harcerz polski, nie tracący jeszcze ani chwili czasu na liczenie własnych lat. Prawda, że ktoś zasadniczo krytycznie usposobiony mógłby już dziś wyszpiegowć u autora pokaźne miejsce... na wasy, co przy zarządzaniu przeglądu jego osoby dałoby się niewątpliwie stwierdzić, ale też nie wiele zmieniłoby w faktycznym stanie sprawy. W nieperiodycznej literaturze skautowej jest jego książka nowością i unikatem. Bó sprezentowany wyżej autor wkracza w szranki pisarskie jako *sui generis* nowelista, objuczony całym plecakiem narratorskich zamiarów — i — przyznać trzeba, pierwszy ten występ na polu piśmienniczej twórczości przynosi mu niezaprzeczone prawo do miana i „sprawności“ harcerza-bajduły, czyli, jak mówią pięknie, literata.

*) Romuald Kawalec: *Opowieści skautowe*, Kraków 1917, str. 109.

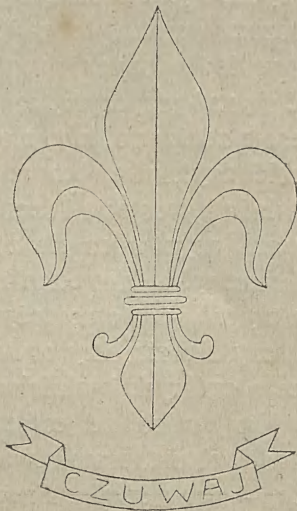
Zaznaczonej w tytule tendencji wierny, oparł nasz autor opowieści o kanony, które mimo podobieństwa w brzmieniu do srogich „Kanonów“ nie przecież wspólnego nie mają z obecnym jego w terminie Herr von Marsa zajęciem. Kanony jego, to prawa — przykazania skautowe. Harcerz musi je znać na pamięć, a z rozumienia ich winien umieć zdać sprawę. Jak zrozumiał ich treść i znaczenie nasz drugoroczny jednoroczniak, mówią nam w jego imieniu różne Antki, Staszki, Zbyszki, Stefki, Gustki i Józki, ot cały ów rozgardyasz świata rzeczypospolitej chłopięco-młodzieńczej, gdzie to, wbrew republikańskim zasadom, jako nieorganiczny choć łaskawy władca, królewski, swe rządy sprawuje idea harcerska. Młodzi jej obywatele i wyznawcy występują na kartach „Opowieści“ w codziennem, zwykłym życiu, przy pracy i zabawie. Widzimy ich na ławie szkolnej, w otoczeniu rodziny, w szeregach żołnierskich, dokąd doderwanych od książki i braterskiej drużyny zapędziła ich wojna, spotykamy ich także w obliczu tak ważnych dla skauta wydarzeń, na wywiadach harcerskich. Gdziekolwiek zresztą są, stają przed nami w pełni energii i chęci życia, a jeśli poczną się wdawać w dyskursa, tracące frasobliwem rozumowaniem, to na ile stosunków, dostatecznie warunkami usprawiedliwionych, naogół wychodzą zwycięsko. Jeśliby zastanowić się nad przyczyną, czemu w obrazkach tych pomyślnie lub mniej wesołe zdarzenia, lubo nie nadzwyczajne, przychylnie muszą usposobić czytelnika, to odpowiedź znajdziemy w głównej zalecie opowiadań, prostocie i szczerości. Oto n. p. jeden taki zuch-chłopak dokonał czynów co się zowie, jest ulubieńcem a po części i podporą rodziny, a jako „zasłużony“ zyskuje w nagrodzie... lekcję, która wypełni mu czas pożytecznie i doda otuchy na przyszłość. Czy on, czy zresztą inny chwyt lub sensat, spełniając uczynki, świadczące o ogólnych i właściwych skautowych cnotach, dumny zapewne i to bardzo, że jest członkiem organizacji, w której znalazł tyle zadowolenia, braterstwa — i która też wyróżnia go z pośród innych, — dumę swą nosi wprawdzie na czole, ale nie na to, by robić z niej tylko zewnętrznego użytek. Że zaś nie wszyscy są ulepieni z samych cnot, więc i wśród skautów znajdzie się nieraz zapomnienie o obowiązkach i prawach, a czasem nawet przewina. To samo jednak prawo, co czynić może skautem nieskauta, przychodzi zawsze w pomoc tym, co w drodze swojej mieli chwile słabości.

Dydaktyczny charakter książki sprawia, iż nie brak w niej

może czasami celowej idealizacji charakterów. Szkicowanie wszakże kulku rzutami postaci, posiadają mimo tego ogromnie dużo prawdy i naturalności. Wyraziciel myśli autora, język jego, płynie jędrnie i potoczycie — znać w nim już giętkość i wyrobienie. Styl jasny i przejrzysty zapowiada umiejętność pisarską, i jest pierwszorzędną zaletą pierwiorsków twórczości.

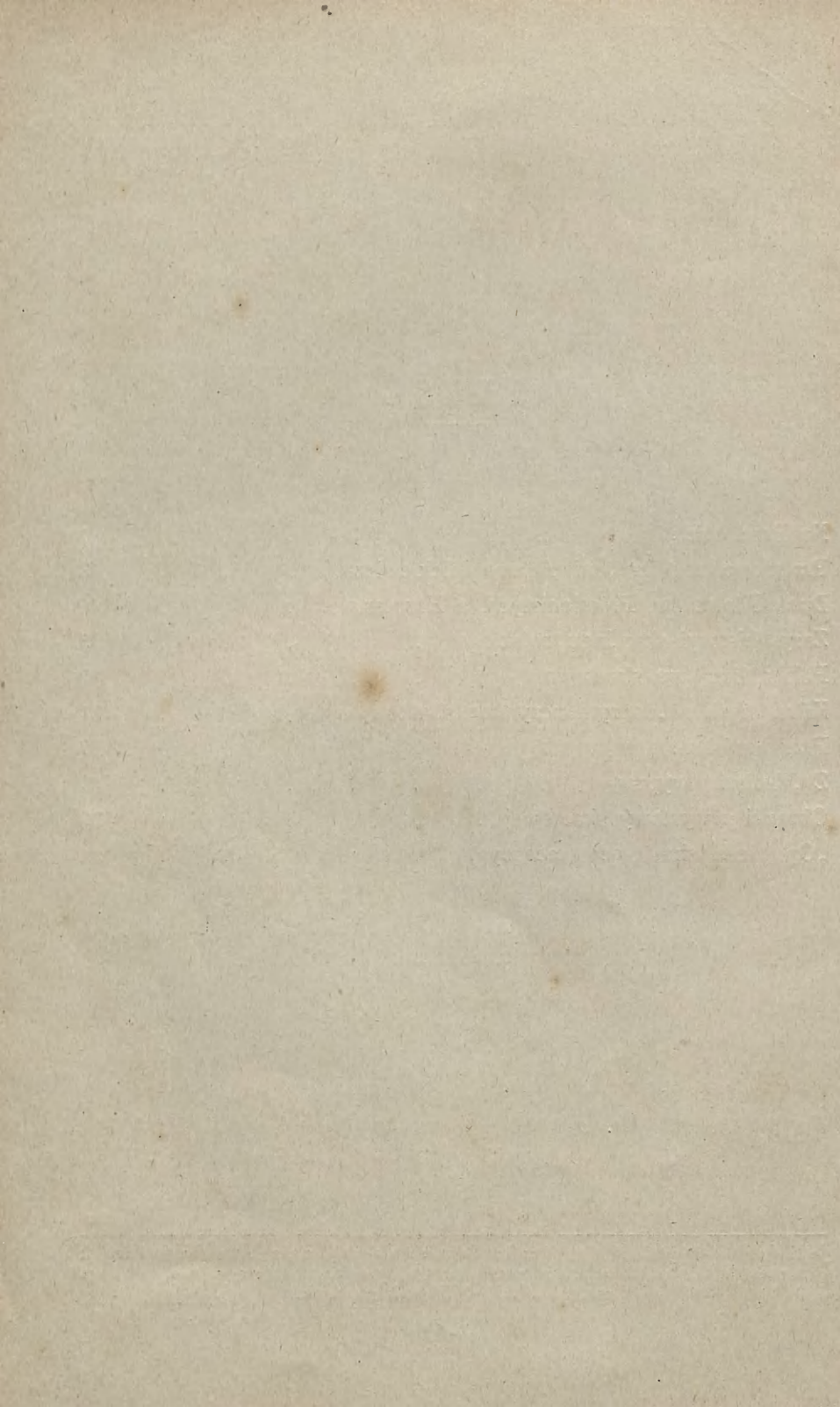
W życiu skautowem poważne zajmuje miejsce spełnienie „dobrego uczynku“. W najoczywistszem też znaczeniu spełnił go autor „Opowieści skautowych“, składając je w darze swoim braciom-druhom. Jego „dobry uczynek“ zapewnioną ma wartość na czas dłuższy. Z korzyścią też wezmą do ręki „Opowieści“, ci wszyscy starsi, którzy interesują się życiem młodzieży, znajdują w nich bowiem nietylko charakterystykę swych dzieci, ale zapoznają się bliżej z ideą i zasadami skautingu-harcerstwa.


b.



TREŚĆ.

	Str.
Na Przełomie	1
Przemowa nad grobem Adama Mickiewicza	3
Duch Filomatów, Promienistych, a Harcerstwo	10
Zarys historyi skautingu polskiego	15
Polska literatura skautowa	18
Kilka myśli o „dobrym uczynku“ skautowym	21
Przy ognisku	27
Z „Kozłich“ wypraw	31
Obrazki z wystawy skautowej	33
„Opowieści skautowe“ (recenzya)	36





**POWIELARNIA
KRAKOWSKA
KRAKÓW, WIŚLNA 8.**

Przepisuje i powiela na maszynach do pisania i aparatach: skrypta, odezwy, formularze, okólniki, tabele, rysunki itp. po najniższych cenach punktualnie i bez zarzutu.



○○○○○○○○
A. SULIKOWSKI
KRAKÓW, GRODZKA 1. 1.
FILIA: FLORYAŃSKA 1. 19.

Poleca zegary, zegarki, wyroby złotnicze i jubilerskie, przyjmuje naprawy i zamiany. Kupuje złoto, srebro i szlachetne kamienie.



**KSIĘGARNIA
* POLSKA ***

w KRAKOWIE
UL. SŁAWKOWSKA 1. 3 (HOTEL SASKI)

dostarcza wszelkich, gdziekolwiek wydanych książek, map, nut, plakiet pamiątk. i czasopism z możliwą szybkością.

Specjalność: Przewodniki, mapy, oraz dzieła i pisma o treści gimnastyczno-sportowej, wojskowej i skautowej.




**SKŁAD WARSZAWSKI
PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
KRAKÓW**

UL. SZEWSKA 2. TEL. 1428.

przyjmuje wszelkie roboty do wykończenia w zakresie fotograficznym, jak wywoływanie, retuszowanie, powiększanie itd. Posiada na składzie przybory i latarnie do projekcji.





SAMOPOMOC
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
KRAKÓW, UL. BRACKA 17.
SKLEP KRAKOWSKICH DRUŻYN SKAUTOWYCH.



Posiada na składzie: Papiery kancelaryjne, conceptowe, listowe i t. p., przybory kancelaryjne i szkolne po przystępnych cenach.

Mapy plastyczne (reliefy) ze skautowej pracowni geoplastycznej.



KOMISYA DOSTAW SKAUTOWYCH PRZY SAMOPOMOCY
poleca dla drużyn książki i podręczniki po niżonych cenach.
Zamówienia na prowincję uskutecznią się odwrotną pocztą.

